

Dziedzictwo niepodległości

Filip Musiał

„0 godzinie drugiej w nocy budzi mnie dwóch ludzi z warty nocnej. Pękła trumna gen. Sikorskiego. [...] Prócz wody do skrapiania kwiatów – olbrzymia kałuża z krwi... Krople spadają z dna trumny. Szczęśliwie sztandar czysty...” – zanotował pod datą 8 lipca 1943 roku por. Jan Benedykt Różycki. Jego żołnierski życiorys stał się wzorem dla jego syna Bohdana, który zginął siedem lat później w walce z komunistami.

Fot. AIPN



▶ Bohdan Różycki



▶ Marek Kubliński

Porucznik kawalerii Jan Różycki w cywili był inżynierem. W 1930 roku ukończył Politechnikę Warszawską. W latach 1933–1939 nadzorował budowę drogi z Myślenic do Zakopanego. Miał żonę Janinę i dwoje dzieci: urodzonego w 1931 roku Bohdana i młodszą o sześć lat Ewę. We wrześniu 1939 roku miał trzydzieści osiem lat – nie otrzymał powołania do wojska, więc zorganizował grupę ochotników. Najpierw walczył wraz z 1. pułkiem piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza nieopodal Chabówki, a po rozbiciu oddziału trafił pod komendę późniejszej „pancernej legendy” – płk. Stanisława Maczka. Dowodził plutonem saperów 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Z pancerniakami walczył, z nimi przeszedł na Węgry, a stamtąd przedostał się do Francji. W słynnym „koczkodanie”, czyli obozie Coëtquidan, dostał przydział do 1. Dywizji Grenadierów, z którą walczył w kampanii francuskiej. Później został internowany w Szwajcarii. Opuścił ją latem

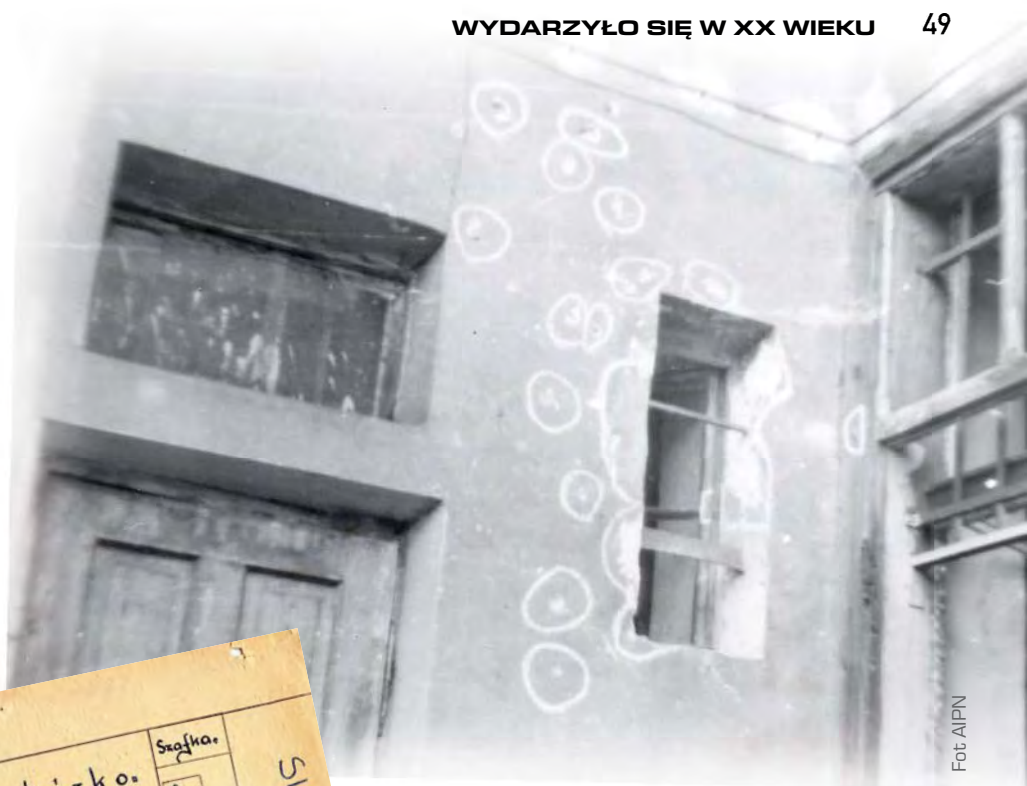
1942 roku, przez zielone granice przedzierał się do polskiego wojska. Wpadł na pograniczu Andory z Hiszpanią i trafił do barcelońskiego więzienia. Zwolniony po naciskach Polskiego Czerwonego Krzyża, po kilku miesiącach przez Portugalię przedostał się na Gibraltar. Pod datą 26 czerwca 1943 roku zapisał: „Wczoraj objąłem kompanię [zbiorczą – przyp. F.M.] i wczoraj włożyłem ponownie mundur. Jestem wolnym z powrotem żołnierzem”. 5 lipca zanotował: „Poniedziałek rano. Por. [Ludwik] Łubieński oznajmia nam tragiczny fakt. Wczoraj, zaraz po starcie, samolot z gen. Sikorskim i towarzyszącymi mu osobami, pół mili od brzegu wpadł do morza”. Jako dowódca kompanii zbiorczej był odpowiedzialny za przygotowanie pogrzebu tragicznie zmarłego premiera. Dlatego to właśnie jego wzywano, gdy podczas nocnej warty pękła trumna. Śmierć premiera Rządu RP na Uchodźstwie wstrząsnęła Różyckim, zmotywowała go też do podjęcia próby powrotu do kraju i czynnego włączenia

się w walkę o niepodległość. Jeszcze w lipcu wyjechał do Wielkiej Brytanii. Kilka miesięcy później z obozu 1. Dywizjonu Rozpoznawczego ulokowanego w Szkocji wyruszał na szkolenie dla cichociemnych. Miał wówczas 42 lata. W Anglii przeszedł przeszkolenie z dywersji i klasyczny trening cichociemnych. Przysięgę złożył w kwietniu 1944 roku. „Po raz pierwszy byłem nad Polską w nocy 10 października 1944 roku – wspominał. – Musieliśmy zawrócić znad zrutowiska, gdyż w okolicy odbywała się pacyfikacja”. Skoczył tydzień później. Jak każdego cichociemnego z chwilą skoku awansowano go o stopień – na ojczyściej ziemi wylądował jako rotmistrz „Busik”. Został komendantem Rejonu Mszczonowice w Obwodzie AK Piotrków, w którym działał także pod pseudonimem „Rola”; posługiwał się zaś konspiracyjnym nazwiskiem Jan Rzepecki (zbieżność z prawdziwym Janem Rzepeckim przypadkowa). Po wyparciu Niemców i zajęciu Polski przez Armię Czerwoną inży-

nier Różycki ujawnił się i zgłosił się do ministerstwa komunikacji. Komuniści potrzebowali specjalistów – wkrótce został naczelnikiem Wydziału Komunikacji przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Do Krakowa przeprowadziła się jego żona z dziećmi, w czasie okupacji mieszkająca w Warszawie.

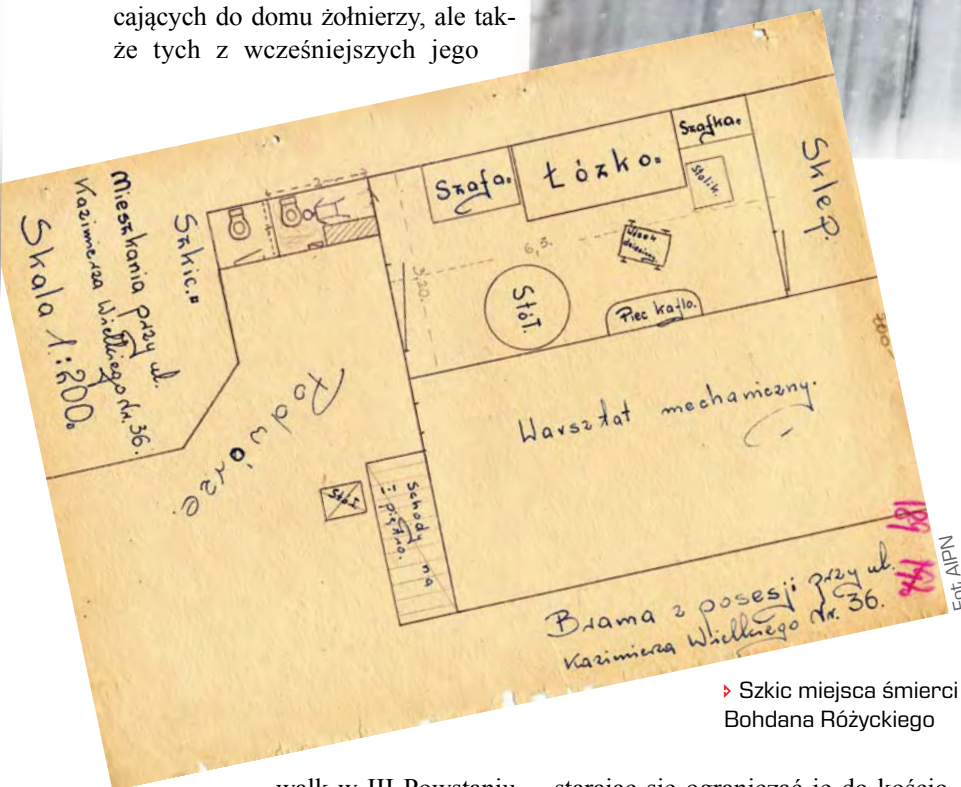
Także byłby w konspiracji...

Bohdan Różycki wyrastał w atmosferze opowieści o ojcu. Nie tylko tych z września 1939 roku, które żona Jana Różyckiego słyszała od powracających do domu żołnierzy, ale także tych z wcześniejszych jego



Fot. AIPN

► Budynek, w którym ukrywał się Bohdan Różycki



► Szkic miejsca śmierci Bohdana Różyckiego

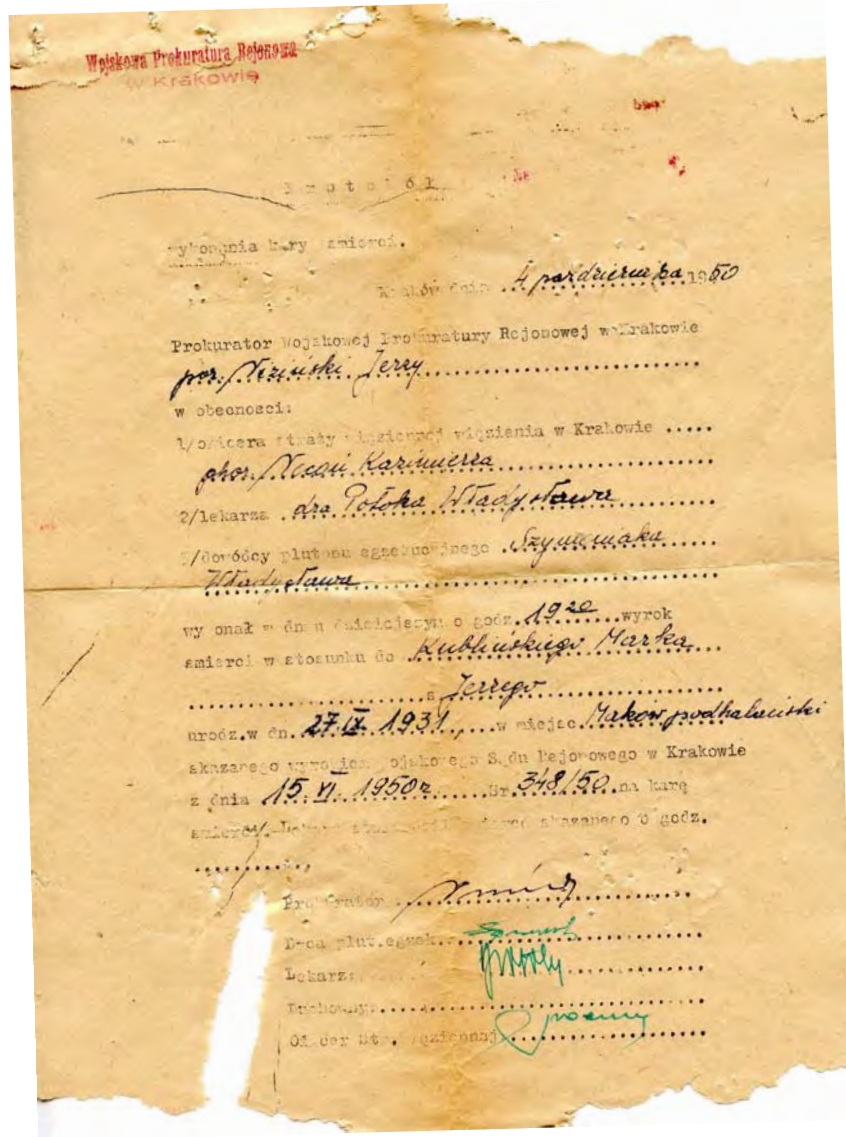
walk w III Powstaniu Śląskim i w polskiej kawalerii w czasie wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919–1921. W trakcie okupacji Bohdan był harcerzem Szarych Szeregów – w stworzonej specjalnie dla najmłodszych organizacji „Zawiszacy”. W Powstaniu Warszawskim, mając zaledwie trzynaście lat, pod pseudonimem „Polan” był łącznikiem i roznosił pocztę polową. Niedługo po przeprowadzce do Krakowa wziął udział w obchodach 3 Maja w 1946 roku, kiedy to po raz pierwszy komuniści zakazali czczenia tej rocznicy w miejscach publicznych,

starając się ograniczać je do kościołów lub zamkniętych sal. Uczestnicy uroczystości, zgodnie z tradycją II Rzeczypospolitej, po mszy św. odprawianej w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja formowali pochody. Były one jednak tym razem brutalnie rozbijane przez milicję i UB. W Krakowie strzelający do tłumu ubecy kilka osób zabił, a kilkadziesiąt ranili. Wśród kilkuset aresztowanych znalazł się Bohdan Różycki. Jako niepełnoletniego szybko go jednak zwolniono.

W 1947 roku, po zdaniu małej matury, Bohdan rozpoczął naukę w Liceum

im. Jana III Sobieskiego w Krakowie. Jesienią 1948 roku razem z kolegami ze szkoły, Markiem Kublińskim i Adamem Sirką, założyli konspiracyjne kręgo samokształceniowe. Uczyli się tego, czego nie można się było dowiedzieć w komunistycznej szkole, przygotowując referaty na podstawie zachowanych w domowych bibliotekach albo uzyskiwanych od znajomych książek, których lektury i posiadania zakazały władze komunistyczne. Zakładali, że wolna Polska będzie potrzebowała elit, dobrze wykształconych, wolnych od krępującej umysłu ideologii marksistowskiej. W sklepie kupili powielacz, wydrukowali tysiąc ulotek nawołujących do oporu. Nie zdołali ich jednak rozrzucić – tajemnicę odkrył ojciec Bohdana.

Jan Różycki, który zakończył działalność niepodległościową z chwilą rozwiązania Armii Krajowej. Jako urzędnik Wydziału Komunikacji został nawet wysłany na rok do Stanów Zjednoczonych, gdzie opiniował zakup urządzeń dla swojej instytucji. Gdy zorientował się, że syn ze swym przyjacielem prowadzą działalność podziemną, zaprosił ich na spotkanie, na ►



Fot. AIPN

► Protokół wykonania kary śmierci na Marku Kublińskim

którym był także obecny ojciec Marka Kublińskiego – Jerzy, przed wojną sędzia, a w 1948 roku krakowski adwokat. Jak zeznawał w czasie śledztwa, Jan Różycki miał między innymi powiedzieć: „[...] gdybym uważał, że jakaś konspiracja, a nie życie legalne jest Polsce potrzebne, to nie pracowałbym normalnie, a także byłbym w konspiracji”. Ojcowie starali się przekonać chłopców, że ich działalność nie może przynieść oczekiwanego rezultatu, a jej konsekwencje mogą być bardzo groźne. Tłumaczyli, że aktywność w konspiracji zagrożona jest drakońskimi karami, zatem ryzyko jest ogromne, a realnych szans na to, by ich organizacja mogła zmienić sytuację w kraju, nie ma. Choć konspiratorzy zobowiązali się wówczas

zaprzestać podziemnej działalności, to nie zamierzali się z tej obietnicy wywiązać. Bohdan przekonywał swego przyjaciela, że ojciec z pewnością nie myślał tego, co mówił, a gdyby był młodszy, to z pewnością działałby w podziemiu niepodległościowym.

Oswobodzić ojca z więzienia

Kółko samokształceniowe kontynuowało więc działalność, ale tylko do wiosny 1949 roku. Wówczas Kubliński i Sirko mieli podjąć próbę przejścia przez zieloną granicę do wolnego świata – choć kwestia ich zamiarów nie jest do końca jasna i być może przypadkowo trafili do pasa przygranicznego. W każdym razie niespełna osiemnastoletnich chłopców ujęli żołnierze

Wojsk Ochrony Pogranicza z Żywca. Po zwolnieniu nastolatków działalność kółka została zakończona – nie wiemy, czy ze względu na aresztowanie, czy też w związku z tym, że młodzieńcy skupili się na egzaminach maturalnych. Potem usiłowali rozpocząć studia wyższe. Różycki został przyjęty na prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kubliński nie dostał się na studia.

Sytuacja zmieniła się latem 1949 roku. W sierpniu bezpieka aresztowała Jana Różyckiego – postawiono mu zarzut sabotażu gospodarczego, doszukiwano się dowodów na współpracę z wywiadem amerykańskim. Bohdan postanowił działać. Założył nową organizację, do której zaangażował Marka Kublińskiego. W listopadzie 1949 roku wprowadził do niej swoich kolegów ze szkoły: Andrzeja Brożka i Tadeusza Czarnotę. To właśnie Czarnota wskazywał na motyw założenia nowej grupy, mówiąc o Janie Różyckim: „[...] dla Bohdana, jak i całej naszej reszty człowiek ten był bohaterem narodowym z czasów wojny. Bohdan więc postanowił stworzyć oddział zbrojny i oswobodzić ojca z więzienia”.

Pierwszy pistolet i karabin młody Różycki kupił w lutym 1950 roku od kolegi ze studiów – Jana Kruszelnickiego. Oddział miał zostać dozbrojony dzięki akcjom przeprowadzanym na żołnierzach, milicjantach i strażnikach. Rozbrajając ich miał pion dywersji, który tworzyli Różycki i Kubliński. Po początkowych niepowodzeniach udane akcje przeprowadzili w kwietniu 1950 roku. Pierwszego milicjanta rozbroili 5 kwietnia na ul. Twardowskiego w Krakowie, kolejnego dwa dni później na ul. Kalwaryjskiej. Tym razem, ponieważ funkcjonariusz sięgnął po broń, postrzelili go. Trzecią akcję przeprowadzili 22 kwietnia nieopodal Wawelu – według jednych źródeł na ul. Stradomskiej, według innych – na Podzamczu.

Milicjant zeznawał: „Okolo godziny 20.20 [...] zostałem zatrzymany przez dwóch nieznanym mi osobników z pistoletami oraz zostałem przez

tych osobników rozbrojony”. Ta akcja, w odróżnieniu od poprzednich, została przeprowadzona nie na peryferiach, ale w samym centrum Krakowa. Za chłopcami ruszył pościg. Usiłując go zgubić, kluczyli po Starym Mieście. Dotarli ostatecznie na plac Szczepański. Kubliński zeznał: „[...] usłyszeliśmy za nami okrzyk »Stać! Ręce do góry!«, wówczas rzuciliśmy się biegiem w stronę ul. św. Tomasza, następnie do Sławkowskiej, a Sławkowską do Rynku”. Dodawał także: „Na Sławkowskiej przed Rynkiem został ranny Różycki w nogę, tak że biegł kulejąc”. Już na Rynku z restauracji Hawelka wybiegł strażnik przemysłowy, który przewrócił na ziemię Kublińskiego. Różycki, by ratować przyjaciela, strzelił do napastnika i zranił go. Z zeznań bezpośrednich świadków zdarzenia wynika, że do uciekającego w stronę Hawelki strażnika strzelali także funkcjonariusze biorący udział w pościgu, sądząc, że to któryś z działaczy podziemia usiłuje skryć się w bramie. Dziś nie sposób ocenić, kto ostatecznie śmiertelnie ranił strażnika. Tymczasem chłopcy podbiegli do postoju taksówek i odjechali jedną z nich. W jej stronę posypał się grad kul – Kubliński został wtedy ranny w nogę. W pościgu uczestniczyli wówczas – oprócz rozbrojonego milicjanta – dwaj żołnierze oraz kolejny milicjant, który otworzył do chłopców ogień już na Rynku. Świadkowie wydarzeń wspominali także o co najmniej jednym, a być może dwóch cywilach strzelających do uciekających. Chłopcy kazali szoferowi zawieźć się na ul. Kazimierza Wielkiego. Później kierowca zeznał: „Gdy zakręcałem wóz, zauważyłem, że ci dwaj stali na chodniku i rozmawiali z sobą. Ja już się nie oglądałem, tylko pojechałem na Rynek celem zawiadomienia władzom”.

Ślady krwi na podwórzu

Różycki nie był w stanie iść. Ukrył się najpierw na podwórzu, a później w mieszkaniu w podwórzu budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 36. Tam Kubliński miał sprowadzić pomoc. Pla-

nu nie udało się zrealizować. Gdy wracał do przyjaciela, został zatrzymany przez milicjanta – zdołał jednak uciec, raniąc go. Ulicę Kazimierza Wielkiego przeczesywali w tym czasie funkcjonariusze MO i – prawdopodobnie – UB. Później raportowali: „Obstawiono budynek oraz na podwórzu spostrzeżono ślady krwi. W tym momencie na podwórzec wyszedł Gałuszka Stefan z żoną i dzieckiem, gdzie powiadomił funkcjonariuszy MO, iż bandyta ukrywa się w ustępie z wejściem od jego mieszkania oraz [że] do jego mieszkania jest jeszcze wejście od ulicy, lecz klucz posiada gospodyni domu. Po otwarciu drzwi od ulicy przystąpiono do ujęcia bandyty, lecz ten ostrzeliwał się i dojście do niego było trudne. Przy likwidacji jeden z funkcjonariuszy MO, Chudarek Bolesław ppor., został ranny od bandyty w prawą rękę. Bandyta widząc, iż amunicji mu braknie, a ucieczka jest niemożliwa, oddał dwa strzały do siebie, zabijając się”.

Chłopak zginął tuż po północy, już 23 kwietnia. Sekcja zwłok Bohdana wykazała trzy rany postrzałowe: „głowy, połączoną z uszkodzeniem mózgowia, ranę postrzałową ramienia prawego i podudzia lewego”. Stwierdzono także, że „rana postrzałowa głowy nosi znamiona typowego strzału z przyłożenia”. Do dziś nie jest jednak pewne, jak osiemnastoletni konspirator poniósł śmierć. W sprzeczności z cytowanym raportem stoi bowiem wspomnienie Jana Różyckiego, który twierdził, że Stanisław Wałach – wówczas naczelnik Wydziału III krakowskiej bezpieki – miał mu w czasie przesłuchania powiedzieć: „Osobiście dobiłem twojego syna”... Nie wydaje się to jednak prawdopodobne. Bo przecież, w związku z ucieczką Kublińskiego, Bohdan Różycki był w tym czasie jedyną osobą, która mogła złożyć zeznania o organizacji. Logika nakazywała więc ujęcie go żywego i zmuszenie do składania zeznań. Co więcej, nie jest pewne, czy Wałach w ogóle uczestniczył w tej akcji – znane raporty wśród bezpośrednich uczestników wymieniają jedynie milicjantów.

Kubliński uciekł do Rabki i tam próbował się ukryć. Aresztowano go 24 kwietnia i przywieziono do Krakowa. Po brutalnym śledztwie, w czerwcu 1950 roku, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie pod przewodnictwem Juliana Polan-Haraschina, został skazany na karę śmierci. W tym samym procesie skazano też ojców chłopców – za to, że nie donieśli władzom o konspiracyjnej działalności swych synów, chociaż o niej wiedzieli. Jan Różycki został skazany początkowo na dwa lata więzienia, a po rewizji wyroku na cztery lata. Zwolniono go na mocy amnestii w marcu 1953 roku. Cztery lata później Sąd Najwyższy w czasie postępowania rewizyjnego uniewinnił ojców chłopców od zarzucanych im czynów.

Jan Różycki pracował od 1954 roku na Politechnice Wrocławskiej. Był wybitnym specjalistą w dziedzinie budownictwa drogowego, m.in. kierował Katedrą Budowy Dróg i Ulic, był też pierwszym dyrektorem Instytutu Inżynierii Lądowej. Zmarł w 1991 roku, a w 2005 roku na wewnętrznym dziedzińcu politechniki odsłonięto jego pomnik.

Jerzy Kubliński został skazany na trzy lata więzienia. Pewnego dnia przez okno celi zobaczył, jak strażnicy prowadzili jego syna. Marek mocno utykał na lewą nogę. Ręce miał wykręcone do tyłu i skute kajdankami, szedł wpatrzony w ziemię, mocno pochylony do przodu. Następnego dnia strażnik więzienny, Władysław Szymaniak, zgłosił się do szefa bezpieki w województwie krakowskim z pismem: „W dniu 4 października 1950 r. został wykonany wyrok śmierci przez rozstrzelanie na więźniu: Kubliński Marek s. Jerzego ur. 27.9.1931 r. Oddawcy niniejszego pisma proszę o wypłacenie należnego wynagrodzenia pieniężnego”. W końcu kat nie wykonywał swej pracy za darmo... ❗